



Nie straszmy dzieci.

W sprawie tej, której doniosłości zdaje się społeczeństwo dzisiejsze dotąd należycie nie oceniło, umieszcza niedawno powstałe w Poznaniu czasopismo dla kobiet: „Głos Wielkopolanek“ artykuł, który dla ważności przedmiotu powtarzamy.

Do niezliczonych rozpraw najwybitniejszych mężów nauki, badających życie duchowe dziecka, przybyła nowa, może jedna z najcenniejszych, rozprawa włoskiego psychologa Lino Ferriani.

Traktuje ona zjawisko, zachodzące u każdego niemal dziecka, mianowicie uczucie strachu, jego przyczyny i następstwa.

P. Ferriani twierdzi, iż lęk zjawiający się u dzieci już w pierwszych początkach dzieciństwa, jest wynikiem tylko nieudolności wychowania, lekkomyślności i niedbalstwa rodziców. Następstwa takiego wychowania są fatalne, gdyż nie tylko spowodują one choroby cielesne, ale i daleko gorsze choroby duchowe.

Strach bowiem wyniszcza odwagę, energię, osłabia charakter i tworzy z dziecka samolubą, który z powodu lęku dbać będzie o własną tylko korzyść, nie bacząc na dobro drugich.

Rodzice popełniają ogromny błąd przez to, że wołają lekarza do dziecka wtedy gdy

ono poważnie chore, lekarz winien być przyjacielem domu i doradcą nie tylko w chorobach cielesnych dziecka, lecz także starać się zbadać jego ustrój duchowy i jego chorobę.

Głównym powodem powstania lęku u dzieci jest owo karygodne rozpieszczanie ich, wieczna obawa zbyt czułych rodziców, by się broń Boże dziecku co nie stało, wynajdywanie złego i niebezpieczeństw tam, gdzie ich nie ma i błędne nieraz przed nimi przestrzegania.

W ten sposób dziecko poczyną się bać, matka zaś wmawia w nie tę obawę, która wzrasta w organizm jego duchowy. Lgnie doń, gdy już jest dorosłym człowiekiem i przechodzi z pokolenia na pokolenie, zatruwając całe społeczeństwo swym jadem, czyniąc je niezdolnym do pracy życiowej i wypaczając jego charakter.

Drugie niebezpieczeństwo zagraża dziecku wskutek denerwujących jaskrawych bajek, klech, opowiadań, historyj o czarownicach, dyabłach, ludożercach, smokach, wskutek straszenia ich kominarzami, dziadami i t. d., a wreszcie krzykiem i groźbą bicia. Mylą się bardzo ojciec czy matka, myśląc iż tym sposobem wymuszają na dziecku posłuszeństwo i karność.

Środek ten jest zgoła bezskuteczny a tylko trwoży małą latarość, odbiera jej spokój, męczy, umysł rozstraja, osłabia energię,

płodzi obawę i lęk. Srodek ten jest wprost straszny, bo jak wykazuje statystyka — z dzieci tych wyrastają zbrodniarze, mordercy i najgorszego gatunku przestępcy.

Csz się bowiem dzieje? — Dziecko wysłuchawszy opowiadanych bajek, wprawdzie zajmuje się nimi na razie, nie chcąc już odtąd pójść samo spać, nie chce wejść do ciemnego pokoju, gdy wreszcie pod groźbą rodziców znajdzie się w swym łóżku, lub odważy się przynieść coś z ciemnego pokoju, wtedy przeżywa najokropniejsze chwile lęku i zdenerwowania.

Jak statystyka wykazuje na 200 dzieci normalnych, przypada 125 ogarniętych trwogą — liczba ta zaś wzrasta coraz bardziej z każdym lat dziesięć.

W cennej swej rozprawie pan Ferriani przytacza odpowiedzi samych dzieci na pytanie:

— Czego się dziecko i dlaczego obawiasz?

I tak:

— Boimy się, bo w nocy jest ciemno.

Bo gdy grzmi, to djabeł wozem po chmurach jedzie.

Bo jesteśmy małemi.

Bo wiatr tak strasznie gwiżdże, jak człowiek.

Bo kominiarz dzieci zjada.

Bo gdy nie zrobimy zadań, nie nauczymy się lekcji to nas djabeł porwie.

Bo w nocy krążą złe duchy.

Bo policyjanci chwytają te dzieci, do więzienia, które brudno ubrane.

Bo żołnierze przerażają niegrzeczne dzieci.

Bo zmora gryzie w nocy dziecko, które nie słucha rodziców.

Również ciekawe są odpowiedzi dzieci na pytanie:

— Co to jest trwoga.

— Trwoga — odpowiadają — jest to straszny żebrak o dziesięciu oczach, profesor grożący kominiarzem, ból wielki w piersiach, boleść, przed którą musi się uciekać, córka djabła, siostra czarownicy, matka kominiarza, białe ubrana pani o dziesięciu rogach, zły duch mieszkający w ciem-

nym pokoju, konieczność schowania się pod łóżko itd.

W każdej odpowiedzi tylko lęk, strach nieuzasadniona trwoga.

Widzimy więc jakie straszne skutki pozostawia niedbałe wychowanie. Dziecko nieustannie się drażni, mózg doznaje ciągłych wstrząśnień, nastaje powoli brak siły, odwagi, niemoc fizyczna i moralna.

I czyż zastanawiać się trzeba długo nad pytaniem: jacy mężczyźni i jakie kobiety wyrosną z tak niedbałe wychowanych dzieci.

Pójdę ja pójdę!

Oj zaszumiały brzozy płaczące

W Dąbrowie...

Bywajcie zdrowi, siwe gołąbki,

Ojcowie!

Pójdę ja z kosą dalekim krajem,

Dunajem....

Może mnie wezmą kędy do żniwa,

Za najem!

Pójdę ja, pójdę, sierocą drogą

Po świecie...

A kędyż wy mnie, czarne jaskółki,

Najdziecie!

Albo na polu w krwawej robocie

I w pyle...

Albo przy onej rostajnej drodze,

W mogile!

Jedna duszyczka z chaty bielonej

Ubędzie...

Jeno ci o niej wichry nieść będą

Orędzie...

Jeno żórawie, co ciągną górą,

Od rzeki,

Na bystrych piórach głos mój poniosą

Daleki...

Jeno ta woda, co idzie modra

W kraj świata,

Braciom słoweczko tęskliwe poda

Od brata!...

Pójdę ja, pójdę, w cudną krainę,

Tułacząc!

Ani mnie kiedy te gwiazdy sine

Obaczą!

A nie pytajcie, jakie tam rosy
Perłowe?
Boby o ścianę tatuś swą siwą
Tłukł głowę!
A nie pytajcie, jakie tam sznury
Koralu?
Boby matusi pękło serdeńko
Od żalu!
Ani pytajcie, jakie tam pieśni,
A dzwony?...
Boby mnie głośno las ten zapłakał
Zielony!

Marya Konopnicka.

„ANDRZEJKI“.

Znany i szeroko był i jest jeszcze rozpowszechniony w Polsce zwyczaj, iż w wigilię św. Andrzeja, dziewczęta wysnuwają sobie wróżby, to z wosku który na wodę leją, to z gałek, które psu zjeść dają, — która z nich w bierzącym roku za mąż pójdzie i jakiego dostanie męża. Dużo śmiechu i zabawy jest na takich „Andrzejkach“. Przytaczamy tu ustęp z rozmów prowadzonych na jednym z takich wieczorów.

Śmiechu, wrzawy co niemiara. Izba pełna gości. A już dziewcząt to najwięcej. Tłoczą się jedne przez drugie z ciekawości wielkiej, co się onej Baśce udało, a co tamtej Jagnie babka wywróży po cieniu...

— Skaranie Boże z babami! — chłop jeden narzeka — figurynkę pokrącną ułała se dziewczucha z wosku na wodę i myśli jako że spojrzy na nią pód światło na ścianę, to już chłopaka swojego rozpozna z marnego cienia... Głupia! Mojej babie nieboszce to się na każdego Jędrzeja koło młyńskie przywidywało, bo się jej chciało gwałtem za młynarza: a dyć poszła za kowala...

— Bajesz, stary Walenty koszałki-opałki, bo się na tem rozumiesz, jak kura na pieprzu. Zostaw, kumie, babom — co babskie i bąsta! Już my się na tem lepiej znamy. Łońskiego roku na Andrzeja Zośce

Parciance pokazał się na ścianie chłop z batem na koniu. Powiedziała, że za fornalą wyjdzie dworskiego, choć jej się nie śniło o tem. I co? Dwie niedziele temu nie było to weseliska?... A co jest na ścianie, jak nie but! Spojrzcie ino: dalibóg, że but.

— Co się wam widzi... gdzież to do buta podobne? chyba że siekiera.

— No, to już wy do grzyba prędzej podobni, niż ten cień do siekiery! A dyć but wyraźny! Pójdiesz Kaśka za szewca.

— Nie chcę kopyciarza! To nie but — ino coś niby pług.

— A ja ci pedam: co but, to but! Pójdiesz Kaśka za szewca Sikorkę; moja w tem rzecz. Zobaczysz, jak to się wróżby sprawdzają.

— No, niech mnie licho wążmie, jak to nie siekiera. Za drwala wyjdzie dziewczucha, zobaczycie! Siekiera jej się ułała. O, idzie pani organiścina. Toć to osoba uczona a wiekowa. Pewnikiem powtórzy, jak mam rację, że siekiera.

— Leją, leją ludzie wosk. Kto nie znał dobrej doli, temu wróży więcej trosk! Kogo dzisiaj życie boli, temu śmieje się nadzieja w wigilijną noc Andrzeja, kiedy panny leją wosk, chcąc za mężem więcej trosk.

— Ee, bo to pani organiścina straszy tak ino dziewczęta. Coby tam miało być zaraz więcej troski. Zawszeć lepiej za mężem!

— Czepiec, czepiec! nie wydasz się z domu Maryna.

— O!... O!... Kajś-ta wlozł! To ma być niby do czepca podobne? pięść do nosa.

— Ale czepiec! czepiec!

— Mnie się widzi raczej kluska. Nie śmiejcie się. Prawda, pani organiścino, jak to całkiem nie do czepca podobne.

— Jabym powiedziała, że to może welon ślubny.

— Welon! słyszysz, Maryna?... powiada pani, ze welon.

— No, to zaraz spróbujemy. Ściągaj but, dziewczucho, z prawej nogi — nie ta prawa, tamta — i ciśnij do drzwi: upadnie

palcami do proga — wyjdiesz z domu. No, ciśnij mocno — ino nie tak.

— Oho! ostaniesz się, Maryna, przy matce. Obcasem stanął przy progu. No, nie bucz. Trudna rada. Jędrzejki się sprawdzają. Czepiec ci się ułał.

— A mnie wianek, naprawdę, że wianek! Oj, gdybyż to już w te zapusty.

— Łatwo się przekonać. Utnij sobie gałązkę z jabłonki.

— Już uciełam dziś z wieczora. Zaraz wstawię do garnuszka z wodą. Zakwitnie mi do Bożego Narodzenia, to się wydam już po jądwencie, a nie...

— I u mnie wianek, wianeczek, mój Boże jedyny!

— Łała wosk dziewczeczka... szukała wianeczka... Długo wylewała — aż się jej ułała mała kolyseczka!...

— No, nie płacz, Maryna! Może to nie był czepiec, ino kluska naprawdę. A widzisz... śmiejiesz się, dziewucho. Ja ci mówię: będą kluski na twojem weselu.

— Wywróżyłeś mi, Jędrzeju, białe kluski na oleju, ale męża, to na leki nie dostanę za dwa wieki!

„Kpię sobie z tego.”

W roku 1837 zwiedzało dwóch młodych oficerów, którzy niedawno ukończyli szkołę wojskową w Saint Cyr osobiowości Paryża. Weszli do kościoła Wniebowstąpienia Pańskiego i zaczęli oglądać obrazy, rzeźby i inne przedmioty sztuki, znajdujące się w tej pięknej pustyni. O modlitwie nie pomyśleli wcale.

Jeden z nich spostrzegł w pobliżu konfesyonału młodego kapłana w komży, który się modlił przed Najświętszym Sakramentem.

— Przypatrzo się temu księdzu — rzekł z cicha do swego towarzysza — możnaby myśleć, iż czeka na kogoś.

— Może na ciebie — odpowie mu tenże, śmiejąc się.

— Na mnie... A w jakim celu?

— Kto wie; może, by cię wysłuchał spowiedzi.

— Aby mnie wysłuchać spowiedzi? Zresztą, czy chcesz się założyć, że pójde do spowiedzi?

— Ty, spowiadać się? Co ci też wpadło do głowy! — dodał, śmiejąc się i wzruszając ramionami.

— O co zakład? — odparł młody oficer z szyderczą lecz stanowczą miną — załóżmy się o dobry obiad i butelkę szampana.

— Zgoda! — rzecze towarzysz — a zatem obiad z szampanem, ale uważaj, byś przypadkiem nie wpadł w łapkę!

Zaledwie dokończył tych słów, gdy jego kolega zbliżył się do młodego kapłana i powiedział mu coś do ucha; ten powstał i poszedł do konfesyonału, podczas, gdy ów udany grzesznik rzucił wyzywające spojrzenie towarzyszowi swemu, mające go zapewnić o przegranej i następnie ukląkł jakby do spowiedzi.

— Czy on oszalał! — mruknął do siebie drugi i usiadł w ławce, czekając, co się dalej stanie.

Czekał pięć minut, dziesięć minut, kwadrans. „Cóż to ma znaczyć? pytał sam siebie z pewną niecierpliwością — chciałbym wiedzieć, co on tam mówi tak długo?”

Nareszcie uchyliły się drzwiczki konfesyonału; młody kapłan wyszedł z niego w postawie pełnej namaszczenia — wyglądał poważnie, a jednak radośnie wzruszony; skłoniwszy się młodemu oficerowi, zniknął w zakrystyi. I nasz oficer powstał także, czerwony jak piwonia, podkręcił z widocznym zakłopotaniem wąsa i wyszedł szybko z przyjaciелеm swoim z kościoła.

— Powiedźże mi, co ci się stało? — zapytał tenże z żywnością. Czy wiesz, że blisko dwadzieścia minut bawiłeś u tego księdza? Słowo daję, że przez chwilę myślałem istotnie, że się spowiadasz. Wygrałeś obiad. Czy mamy iść zaraz?

— Nie — odpowiedział drugi; nie, dzisiaj nie. Może w inny dzień. Mam jeszcze coś do załatwienia i muszę cię pożegnać.

I z widocznym wzruszeniem uściśnął przyjaciela swego za rękę i oddalił się szybko.

Ale co właściwie zaszło między młodym podporucznikiem a spowiednikiem, zaraz się dowiemy.

Zaledwie kapłan odsunął zasuwkę w konfesjonale, gdy spostrzegł zaraz po głosie grzesznika, że chciano sobie zakpić z niego. Oficer posunął nawet bezczelność swą do tego stopnia, że powiedział bez ogródek: „Co tam religia, co spowiedź! — kpię sobie z tego!”

Kapłan był zarówno mądry, jak pobożny.

— Dosyć już, kochany przyjacielu — przemówił, przerywając mu w sposób łagodny; widzę, że istotnie lekcewarzysz sobie religię. A więc, dajmy teraz spokój spowiedzi i porozmawiajmy chwilę. Wojskowość bardzo mnie zajmuje — a pan wydajesz mi się bardzo miłym młodzieńcem. Proszę mi powiedzieć, jaki stopień zajmujesz pan teraz w wojsku?

Młody oficer zaczął uznawać, że się dopuścił wielkiego głupstwa i zadowolony, iż znalazł sposób wydobyć się tanim kosztem z jego kłopotliwego położenia, odpowiedział bardzo uprzejmie:

— Jestem dopiero podporucznikiem. — Przybywam ze szkoły wojskowej w Saint-Cyr.

— Pan jesteś podporucznikiem. Czy pan długo będziesz podporucznikiem?

— Nie wiem tego na pewno; dwa, trzy lata, a może i cztery.

— A potem?

— Potem zostanę kapitanem.

— Kapitanem? W jakim wieku dochodzi się do tego stopnia?

— Jeżeli mi się poszczęści, — odpowiedział zapytany z uśmiechem — mogę być kapitanem w dwudziestym ósmym, lub dwudziątym roku.

— A potem?

— Potem trzeba długo czekać na awans; jest się długo kapitanem. Potem można zostać szefem batalionu; następnie podpułkownikiem, a wreszcie pułkownikiem.

— A zatem w czterdziestym roku życia możesz pan być pułkownikiem. A potem?

— Potem można zostać szefem brygady, a później generałem dywizji.

— A potem?

— Potem? Potem następuje jeszcze laska marszałka. Ale to dla mnie za wysoko.

— Dobrze, ale powiedz mi pan, czy się ożenisz?

— Zapewne, zapewne, gdy zostanę majorem lub pułkownikiem.

— A zatem pan się ożenisz, zostaniesz oficerem sztabowym, generałem, generałem dywizji, a może nawet i marszałkiem Francji; któż to może wiedzieć? A cóż będzie potem, mój panie? — zapytał kapłan tonem, w którym dał poznać młodzikowi całą swą wyższość.

— Potem! — potem? — odparł podporucznik nieco już zbity z tonu, — przedziwnie nie wiem, co się potem stanie.

— To dziwna — mówił kapłan — mów poważniej i surowiej, — że pan wie o wszystkim, co będzie do tego czasu; a ja wiem, co się potem stanie — ale ja nie powiem to panu. Potem, mój panie, potem umrzesz. Potem staniesz przed sądem i będziesz sądzonym. A jeżeli pan nadal będziesz tak postępował, jak dotychczas, to będziesz potępiony i będziesz wiecznie gorzał w piekle. To będzie potem.

A gdy młody wojskowy, zły z podobnego obrotu swojej awantury, miał już opuścić konfesjonał, rzekł doń ksiądz niespodzianie:

— Chwilkę jeszcze, mój panie! Mam panu coś powiedzieć. Pan jesteś uczciwym i honorowym człowiekiem — nieprawdaż? I ja także. Uchybiłeś mi pan jako kapłanowi — i winien mi jesteś zadośćuczynienie. Żądam go od pana w imię honoru; a zresztą nie jest to nic trudnego. Dasz mi pan słowo, że przez ośm dni co wieczór, nim się udasz na spoczynek, uklęknieś i powiesz na głos: „Umrę kiedyś, ale kpię sobie z tego. Po sądzie będę potępiony; ale kpię sobie z tego. Będę gorzał na wieki w piekle; ale kpię sobie z tego.” Tego tylko żądam od pana — ale pan dasz mi słowo honoru, że nie opuścisz z tego ani słowa, Nieprawdaż!

Oficer, któremu tylko szło o to, aby jak najprędzej wydobyć się z tych oparów, przyobiecał uczynić wszystko, czego żądał kapłan od niego — a ten rozstał się z nim bardzo uprzejmie i rzekł:

— Kochany przyjacielu! nie potrzebuje

cię zapewniać, że ci przebaczam z całego serca. Gdybyś mnie kiedykolwiek potrzebował, to znajdziesz mnie tu o każdym czasie. Tylko nie zapomnij o tem, coś mi przyrzekł.

Po tych słowach rozstali się, i jak wdział się, obaj wojskowi wyszli z kościoła.

Młody oficer poszedł sam na obiad. Był więc odcznie bardzo przygnębiony i smutny. W wieczór, gdy się miał udać na spoczynek, zaważał się z wypełnieniem danego przyrzeczenia; lecz dał słowo i musiał go dotrzymać.

„Umre, pójdę na sąd; będę może gorzej w piekle...” Ale brakło mu już odwagi dodać: „ale kpię sobie z tego.”

Upłynęło kilka dni. Całe to zajście konfesyjone, było mu bardzo przykre, a owa niby „pokuta” nie schodziła mu z myśli i brzmiała mu wciąż w uszach. Na gruncie rzeczy nie był on tak zepsuty, jak raczej lekkomyślny i nierozważny, jak ogół młodzieży. Jeszcze nie upłynęło ośm dni, gdy znów, ale tym razem sam, powrócił do kościoła Wniebowstąpienia Pańskiego — wypowiadał się naprawdę i odszedł od konfesyjonału z oczami pełnymi łez, ale z sercem pełnym pokoju i pociechy.

Od tego czasu był dobrym i gorliwym chrześcijaninem.

ZŁOTE ZIARNKA.

Chociaż ci płomień strzechę spali
I w gruz rodzinny dom rozwali,
I cały twój dobytek zniszczy,
Gdy ci do pracy sił zostało,
To wzniesiesz nową chatę białą
Wśród czarnych zgliszczy.

Lecz kiedy dusza w tobie spłonie
I gdy się spēka serce w łonie,
Los z tobą gorsze miał igrzysko,
Bo najsmutniejsza, bracie, strata,
Wśród wszystkich ruin tego świata:
Dusz popielisko.



Chcesz poprawić brata, — rozważ na-
przód, czy twoja gorliwość jest prawdziwa
i z pychy nie pochodzi.



Kto ocali bliźniego od śmierci, godzien
jest wielkiej nagrody — ale kto duszę jego
z zatury wybawi, tego zasługa bez miary,
u Boga.



Kto przełożonym jest, niech pomni, że
tylekroć na śmierć zasłużył, ile podwła-
dnych swoich zgorszył złym przykładem.

Rady lekarskie.

Glisty i robaki wewnętrzne wygubia
się następującym sposobem: W litrze wody
rozpuścić soli szczyptę, to jest tyle, ile się
w trzy palce nabierze. Po rozpuszczeniu,
gdy nieczystości na dno opadną i woda
się wyklaruje, zlać ją do innego naczynia
i wycisnąć do niej sok z jednej cytryny.
Wieczorem i rano, pogryzłszy ziarno kam-
fory, wielkości grochu, popić tą wodą, w
ilości ćwierć lub pół szklanki. Tym środ-
kiem robactwo w wnętrznościach się wytępi.

Ta sama woda, bez używania kamfory,
używa się do częstego płukania gardła,
w razie kaszlu, zapalenia i bólu w krtani,
bo dolegliwości te znikną przez obfite wy-
dzielanie się flegmy w skutek tego płukania.

Rozwolnienie u dzieci powstaje naj-
częściej ze zbyt dużego nagromadzenia się
kwasu w żołądku, przez spożywanie nie-
dojrzałych owoców lub innych jakichś przy-
czyn. Najlepszym przeciw temu środkiem
jest *Rebarbaru* spalone na węgiel. Małe-
mu dziecięciu, nie mającemu roku, daje się
2 gramy na dzień, dzieląc je na 4 równe
części do zażywania co 3 godziny. Dziecku
po skończonym roku, daje się to lekarstwo
dwa razy na dzień, każdym razem po 2
gramy. Podział na gramy musi zrobić ap-
tekarz, gdyż ma odpowiednie do tego wagi.
Lekarstwo to jest tak skuteczne, że zwykłe

od razu pomaga; rzadkokiedy potrzeba powtórzyć jego użycie.

Ból zębów powstający na wiosnę lub w jesieni, z powodu chłodnej wilgoci, usuwa się włożeniem do ucha, od strony bolącej, kawałka waty zwilżonej dwiema kroplami chloroformu (którego w każdej aptece dostać można). Jeśli ząb jest wyprućniały, zalepić go kawałkiem gałki galasowej, która napęczniawszy w kości zębowej, zastąpi plombowanie, a zarazem ból uśmierzony.

Aby zęby zabezpieczyć od dalszego psucia się, włożyć w wydrążenie watę z kilku kroplami *olejku kajputowego*.

Nabrzmałość dziąseł leczyć materacjami z wonnych ziół, jak: ruta, mięta, rumianek itp. — Na wrzód utworzony w dziąśle, przykładac ugotowaną figę.

Oparzenie leczyć w ten sposób: spaloną część ciała natychmiast posypać mąką i obwiązać płótnem. Ból zwykle wnet się uśmierzy; gdyby zaś niedługo znów zaczął dokuczać, wtedy odjąć obwinicie i oparzeliznę posypać świeżą warstwą mąki, nie strzepując poprzedniej. Można to powtarzać póty, aż się uzbiera mąki na 3 centymetry grubości. Tym środkiem nietylko się ból łagodzi ale zapobiega się niebezpiecznym skutkom oparzenia.

Otrząsienie i potłuczenie wewnętrzne. Przez kilka dni, zamiast wieczerzy, zażywać następującą mieszaninę: kwaterkę wina, dwa surowe kurze jaja, dwie łyżki czystej oliwy, jedną łyżkę soli i kawałek cukru — wszystko to razem, po silnem wymieszaniu.

Poronienie. W razie, jeśli kobieta ciężarna, w skutek przełknięcia, zdzwignia, upadku, lub z innej przyczyny, uczuje nagłe bole i obawę poronienia, trzeba utłuc na proszek pół łyżki kapusty białej głowiastej i dać jej do wypicia w łyżce studziennej wody.

Porażenie od pioruna usuwa się przez polewanie porażonego, zimną wodą. Ma ono trwać najmniej przez godzinę, choćby nawet nie okazywały się żadne oznaki życia. Przez ten czas jednak trzeba się postarać o pomoc lekarską. Częstość już w ćwierć godziny przychodzi

chory do przytomności i wtedy polewanie trzeba nieco zwolnić, a wreszcie całkiem zaniechać. Im zimniejsza woda, tem pewniejszy będzie skutek. To postępowanie stosuje się i do zwierząt padłych od pioruna.

Koklusz u dzieci. Rzodkiew czarną obrawszy z łupiny, wyciąć z niej środek tak, aby została wyżłobiona miseczka. Podziurkować ją gęsto nożem i ustawić na szklance, potem nasypać do środka sproszkowanego cukru. Ten roztapiając się, wsiąka w rzodkiew i wycieka kroplami, przez nacięcia, do szklanki. nabrawszy w siebie soku rzodkwi.

Tego soku daje się dziecku po małej łyżeczce na raz, uważając, aby zawsze był świeżym. Po zażyciu, kaszel choćby był najgwałtowniejszy i groził uduszeniem, uśmierzy się, a po częstszem powtarzaniu ustąpi zupełnie.

Drugim środkiem przeciw kokluszowi jest odwar z macierzanki, osłodzony cukrem.

Cierpienie płuc. Mieszkańcy Meksyku w razie bólów płucnych i skłonności do suchot, używają za napój wodę, którą w stanie wrzącym zalewa się jasionowe trzaski. Kto napoju takiego używa, nigdy na płuca nie choruje ani wpada w suchoty.

Solter czyli tasiemiec, długi robak żyjący nieraz we wnętrznościach ludzkich, zabija się za pomocą środka zwanego „Kousso“, który jest rośliną dziko rosnącą w Abisynii i który dostać można w aptece. W kilka godzin po zażyciu, robak zwykle ginie i wychodzi z człowieka. Jeśli jednak nie wyjdzie sam, wtenczas chory niech zażyje olejku rycinowego albo rabarbaru, ażeby robak zabity w żołądku nie leżał.

Wścieklizna. Uczeni badacze nauki lekarskiej doszli tego, iż choroby niektóre leczą się takim środkiem, co po zażyciu powoduje objawy do tej choroby podobne. Sprawdza się to na roślinie zwanej Bie-luń (po łacinie: *Datura stramonium*), która zażyta przez zdrowego, bywa bardzo szkodliwa i sprowadza na niego jakby napad wściekłości; jednak zażyta przez tego, któremu grozi wścieklizna, wylecza takowego,

W tym celu, wzięwszy 3 garstki nasienia bieluniu, trzeba je gotować w litrze wody tak długo, aż połowa płynu się wygotuje. Po przecedzeniu dać to wypić odrazu choremu, który wkrótce dostanie wprawdzie gwałtowny napad podobny do wścieklizny, ale trwać to będzie krótko i nastąpią niedługo silne poty, a w 27 godzin zupełne wyleczenie. Środek ten wypróbował ksiądz Legrand misyonarz na sobie samym, oraz na 60 innych chorych i zawsze skutek był najlepszy.

Rozmaitości.

Ślub trzynastoletniej Panny. Małoletnie osoby mogą tylko za zgodą rodziców albo opiekunów ślub zawierać. Dziewczynie niżej lat 14 nie wolno jednak wogóle za mąż wychodzić. Także na Węgrzech istnieje taki ustawowy przepis. Mimo to tymi dniami w Temeszwarze odbył się ślub 13-letniej dziewczyny — ale za specjalnem pozwoleniem ministra sprawiedliwości. Pozwolenie zostało wyjątkowo udzielone, ponieważ panna młoda, mimo 13 lat wieku, była zupełnie rozwiniętą i wyglądała na 18-letnią osobę. Dziewczyna nazywa się Barbara Kóhelan; zakochał się w niej czeladnik rzeźniczy Fr. Fasbinder i pojął ją za żonę mimo tak młodego wieku.

Ile panien w Europie skazanych jest na staropanieństwo? Ponieważ w Europie liczba kobiet jest 4 i pół miliona wyższą od liczby mężczyzn, przeto 4 miliony 500 tysięcy panien byłoby skazanych na wieczne panieństwo. Gdy jednak nie wszyscy mężczyźni mają ochotę palić pochodnię hymenu, przeto liczba tych panien w rzeczywistości jest znacznie większa. Najgorzej stosunki te przedstawiają się w Norwegii i Portugalii, gdzie na 1000 mężczyzn przypada 1090 kobiet.

Oleander, roślina trująca. To piękne drzewko, tak często hodowane z upodobaniem, należy do roślin, przed którymi

trzeba się mieć na ostrożności. Staje się ono niekiedy przyczyną otrucia i zwykle podobny fakt budzi wielkie zdziwienie, gdyż własności trujące oleandra mało są znane. Dotychczas wiedza nie zajmowała się nimi zbyt wiele. Jednakże istnieją dawniejsze o nich opisy, z których da się niektóre spostrzeżenia zanotować. Dwaj francuscy uczeni zbadali, że gałęzie algierskiego oleandra nacięte nożem, wydają płyn posiadający trujące własności. Z tego soku otrzymano następnie ciało podobne do „strofantium“, który jest trującym składnikiem afrykańskiej rodziny roślin „Strophantus“. Tego jadu używają krajowcy do przygotowania strzał trujących.

Oleander zresztą należy do tej samej rodziny, która cała jest silnie jadowita. Konopie indyjskie nawet zawierają dwa rodzaje jadu, działające na serce, jeden podobnie jak naparstnica, drugi jak opium.

ŻARTY.

Co zyskał. Jeden kawaler starał się o pewną pannę przez całych lat 18, zanim mu ją dano za żonę. Zamełcie to było jednak bardzo nieszczęśliwe; o tyle przecie dobrze wypadło, że po roku żona umarła. Po jej śmierci wdowiec taką sobie pocieszającą uczynił uwagę: — Teraz dopiero poznaję, com zyskał, czekając na ślub tak długo.

Osądził swego mistrza. Czeladnik poswarzywszy się z majstrem, w rozjątrzeniu, na chwilę umilkł, wręście się odezwał: — Panie majstrze, o jedno was zapytam: oto w jednym domu znajdują się razem mądry i głupi; — jeśli mądry odejdzie, kto w domu zostanie? — To się rozumie, że głupi, — odpowie majster. — A więc, zostań pan z Bogiem, bo ja odchodzę — rzekł czeladnik i poszedł. —

Praktyczna odpowiedź. Profesor: — które kruszce zaliczasz do drogich? — Student: — Te wszystkie, na które w zastawie cośkolwiek dostać mogę.